

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

5

Drugi dozorca nie był już teraz ugodowo usposobiony. Rozłoszczony odwzajemnił się kilkoma potężnymi kufakami, przed którymi Kerlack się już nie bronił, obawiając się przedłużyć komedję, która dotąd udawała się znakomicie i biernie już dał się zaprowadzić przed tusz. Po ochłodzeniu w zimnej wodzie czuł się doskonale i zauważył, że kuracya ta świetnie uspokoiła wzburzone jego nerwy. Nie czynił również żadnych trudności, gdy zamknięto go i nałożono kaftan bezpieczeństwa, doszedł do szczytu zadowolenia, dowiedziawszy się, że doktor Rastewicz jest w nocy oczekiwany i wścieknie się chyba ze złości, jak zastanie pacjenta swojego, którego odjechał ledwie żywym, dającego takie żywiołowe oznaki zdrowia!

Rastewicz powrócił nad ranem wściekły i zdenerwowany! Dnia tego upływał koniec miesiąca, a pełny był nadziei, udając się do Paryża, iż przywiezie z tamąd potrzebną mu sumę na pokrycie wydatków i zobowiązań dostawców. I nie tylko nie przywoził tej sumy, którą miał zebrać po bankach jako raty miesięczne od swoich klientów, ale to co miał stracił idiotycznie w jakiejś nocnej spelunce, zabawiając się szeroko. Liczył bowiem na pomoc Gewolskiego, który zazwyczaj zasiliał jego kasę kilkoma tysiącami franków, ale ten łajdak, bo już teraz Gewolski nie był „drogim mistrzem“, ani „sławnym kolegą“, ten łajdak Gewolski wyjechał do Anglii, nie zadając sobie trudu, by go uprzedzić o tym nagłym wyjeździe. To też przez całą drogę Rastewicz przeklinał swojego współnika.

— Narażałem się tyle razy dla niego — szeptał przez zaciśnięte zęby — i to na największe niebezpieczeństwa! Na każde skinięcie byłem gotów na jego usługi, a teraz kanalia wie przecież dobrze, że potrzebuję pieniędzy! I to dziś koniecznie. I jedzie sobie... z tym swoim cudacznym księciem, a ja nie będę mógł uścić dzisiaj swoich zobowiązań! I jeżeli to bydle nie wróci za dwa dni, czekają mnie miłe niespodzianki!

Zazwyczaj Rastewicz, powracając do Chevreuse, nie omieszkiał nigdy, by wzbudzić poszanowanie u swojego personelu, informować się skrupulatnie o każdym z pacjentów i czy nie zaszło co niespodziewanego w czasie jego nieobecności. W razie potrzeby badał natychmiast chorych. Lecz tego dnia nie zajmowało go nic; udał się bezwzględnie do swojego gabinetu, gdzie zamknął się, oddając się raz jeszcze nieszczęsnemu sprawdzaniu rachunków, przedstawiających oczywiście stan najopłakawszy.

— I pomyśleć, że ten Gewolski opływa w dostatki i czerpie do woli z kasy tego księcia! — zawołał z oburzeniem, uderzając pięścią w stół.

Gdyby był wiedział, że Gewolski kilka dni temu oddawał się temu samemu zajęciu i z tym samym skutkiem!

— I do tego wszystkiego, bydle to zostawia mnie z tym waryatem, który klapnąć może lada

chwila i którego trupa będę musiał przemycić pod sfalszowanym aktem cywilnym! Ładne zajęcie!

W chwili, gdy wymawiał te słowa, rozległy się po zakładzie przeraźliwe krzyki.

— Czy mnie dziś nie zostawia w spokoju! — krzyknął w pasy, poruszając nerwowo dzwonkiem, który miał pod ręką.

Nie czekał długo; wpadł główny dozorca.

— To znówu ten malarz! — tłumaczył pokornie.

— Jakto? malarz! przecież, gdy odjeżdżałem, był taki spokojny, prawie bez życia! Sądziłem, że to już koniec nadchodzi.

— A! gdyby to — szepnął dozorca. — I może by się tak było stało — dodał, chrząc zrzucić z siebie odpowiedzialność — ale zarządca pozwolił mu wyjść...

— To zarządca, proszę pana doktora. Wziął to na siebie... Czas był ładny. I naprawdę zdawało się wszystkim, że się znacznie uspokoił.

— Zawołać mi zarządcę! i dozorców!

Dozorcy stali już na korytarzu, a wkrótce zjawił się i zarządca. Rastewicz wysłuchał relacji o rannym spacerze pacjenta, zakończonej atakiem, którego następstwem było zastosowanie tuszów i kaftana.

— Pójde go uspokoić — rzekł Rastewicz powstając.

Biegł wściekły przez korytarze i wpadł do celi waryata, sam podniecony do ostatnich granic.

— Czy będziesz cicho! ty! — zawołał potrząsając go za ramię.

Jan le Kerlack umilkł, jakby zahipnotyzowany, skulił się na posłaniu i błagalnie spojrzał na doktora.

— Przebac, przebac mi, mój dobry doktorze — wyszeptał pokornie.

— Widzicie! — zwrócił się Rastewicz do otoczenia.

Przekonanie, że jedno jego słowo wystarczy, by obezwładnić najgorszego szaleńca, było zawsze jego chlubą. Lecz dreszcz nerwowy przebiegł go od stóp do głowy, gdy chory powtórzył:

— Przebac mi, mój dobry doktorze Rastewiczu!

Pierwszy to raz waryat wymieniał jego nazwisko! Czyżby światło jakie zabłysło w tym zaciemnionym umyśle?

Instynktownie przysunął się Rastewicz jeszcze bliżej i przenikliwie spojrzał w twarz pacjenta.

— Mój drogi Rastewiczu — szepnął tenże cicho z przebiegłym uśmiechem. — Czy nie moglibyśmy porozmawiać chwilę bez świadków?

Rastewicz, którego przed minutą paliła wewnętrzna gorączka, poczuł zimny dreszcz pod skórą... Coś widocznie niepokojącego odegrało się w czasie jego krótkiej nieobecności...

Szaleniec jednak, skrepowany kaftanem bezpieczeństwa, nie mógł być szkodliwym.

— Nie mam wiele czasu do tracenia — rzekł do ktor, pochylając się.

— A więc mój stary — przerwał Kerlack znacząco — pomówmy natychmiast. Tak będzie nawet lepiej. Ale w cztery oczy, rozumiesz?

Gdy wymawiał te słowa, usta jego ledwie się poruszały.

— Dobrze, ale pod warunkiem, że będziesz grzeczny — odpowiedział Rastewicz, grożąc palcem.

— Pod warunkiem, że rozmowa nasza będzie w cztery oczy — powtórzył Kerlack cicho. Nie masz się czego lękać. Łajdaki te skrepowali mnie dość silnie!

— Bądź tylko spokojny — upomniął Rastewicz. Zwrócił się pogardliwy i tryumfujący do służby.

— Musieliście go rozdrażnić — patrzcie! łagodny jak dziecko!

Na co Jan le Kerlack odpowiedział czule.

— Pod warunkiem, że mnie nie opuścisz!

Rozkazującym ruchem szef odesłał służbę, która nie bardzo dziwiła się temu przeobrażeniu, wierząc silnie, że pan ich posiada moc niezwykłą, której jednak używa tylko w nagłych i niebezpiecznych wypadkach.

Teraz, gdy Jan le Kerlack znalazł się sam w obecności człowieka, który więził jego brata i któremu on również podlegał, doznał wrażenia, że tamten jest właściwie więźniem i ofiarą, a on panem sytuacji.

— Powróciłeś z Paryża dosyć późno, mój przyjacielu — rzekł z wyrzutem.

Rastewicz, patrzał zdumiony, nie mogąc sobie zdać sprawy z położenia.

— Dyabelnie tęskniłem za tobą, nie mogłem już oka zmrużyć z niepokoju. Mówiono mi, że powrócisz, a jak widzisz, nie mogłem nawet spojrzeć na zegarek, ale słyszałem jak zegar zakładowy wydzwaniał godziny. Cóż to, mój przyjacielu, zabawiałeś się widocznie wesoło w Paryżu?

Rastewicz, który siedział od chwili, jak lekarz, zabierający się do spokojnej pogawędki z chorym, powstał nagle i przyglądał się bacznie twarzy waryata. Jakże się ten człowiek odmienił; to nie był już ten szaleniec dni poprzednich. A jednakże to był on... tylko wygląd miał zupełnie zdrowego człowieka. Czy to możliwe, aby uzdrowienie nastąpiło tak nagle?

— Czujesz się zdrowszym, mój przyjacielu — rzekł siadając z powrotem.

— Daleko zdrowszym! zupełnie nawet zdrowym! Bo widzisz, ty mnie mylnie leczyłeś, rozdrażniałeś niepotrzebnie, a twoi ludzie byli dla mnie bardzo łagodni i względni. Ty nie chciałeś, żebym był Michałem-Aniołem. a oni w jednej chwili ukorzyli się przed moim geniuszem! Nie przeszkodziło im to jednakże wsadzić mnie pod tusz. Ale ten tusz, przez ciebie przystosowany, szkodził mi tylko, kiedy dzisiaj wpłynął jak widzisz bardzo orzeźwiająco. Przy nich opanowały mnie natychmiast jaśniejsze myśli, kiedy przy tobie mój biedny umysł dziwnie się zaciemniał. Dawniej, gdy zegar wydzwaniał godziny, nie umiałem sobie zdać sprawy z czasu, a dziś poznałem zaraz, że to północ bije, a ciebie mój doktorze niema jeszcze. Długo zabawiałeś się w Paryżu. No, przyznaj się, byłeś na wesołej kolacji z kobietami? Albo może spędzałeś czas jeszcze przyjemniej w towarzystwie twojego dobrego przyjaciela, doktora Gewolskiego? Oh! ale jak widzę, denerwujesz się niepotrzebnie, mój kochany!

Rastewicz z początkowego ogłupienia, jakie nim opanowało, na dźwięk nazwiska Gewolskiego, zbladł zerwał się z krzesła i rzucił się ku drzwiom.

— Uspokój się — mówił dalej waryat — drzwi zamknięte, dozorca zamknął wychodząc, nie chcąc przeszkodzić naszej rozmowie. Jesteśmy zupełnie sami, mój kochany i możemy dalej mówić spokojnie!

Aha, więc to był Gewolski! Domyśliłem się zaraz. Grzeczny jesteś, że się nie wypierasz.

Raz jeszcze Rastewicz pochylił się gorączkowo nad chorym: zupełnie go nie poznawał. Czy to naprawdę był ten sam człowiek, tak niedawno blizki śmierci, a teraz w pełni władz umysłowych? Kpiący z niego, w sposób tak bezczelny?

— Nie — rzekł Jan le Kerlack — nie byłeś z Gewolskim; on pojechał z księciem Kiwani, szczęśliwy, że może umknąć i zostawić cię ze wszyst-



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.